



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach 1,20 mk.; w księgarniach, agencjach, u kolporterów miesięcznie 40 fenigów. — Przy odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummerlei 39/41, miesięcznie 35 fenigów.

Telefon: Ring 9248 i 1110.
Konto czekowe Nr. 190
Schlesische Volkszeitung
Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry
Ogólne ogłoszenia 25 fen., poszukania i polecenia po 15 fen. za wiersz.
Miejsce platy: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru

Numer 26

Wrocław (Breslau), 26-go czerwca 1927

Rocznik XXXIII

Niedziela trzecia po Świątkach.

Lekcja. 1 Piotr. 5. 6—12.

Najmilsi! Uniżajcie się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia, wszystko troskanie wasze składajcie nań, gdyż on ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie; boć przeciwnik wasz, diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze; wiedząc, iż toż utrapienie potyka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapione on doskonale uczyni, utwierdzi i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen.

Ewangelja św. według św. Łuk. 15. 1—10.

W on czas: Przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i Doktorowie mówiąc: Iż ten przyjmuje grzeszniki, i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec; a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za oną, co zgineła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe radując się; a przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiady, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zgineła. Powiadam wam: żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, iżali nie zapala świecy i wymiata dom, i szuka z pilnością, ażby znalazła? A gdy ją najdzie, zwoływa przyjaciół i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła

drachmę, którą byłam straciła. Tak, powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi i nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Obowiązek troskania się o zbawienie bliźnich.

Ewangelja dzisiejsza opowiada nam jeden z tych cudownych przykładów świętej gorliwości Jezusa o zbawienie dusz, jakich przed Nim świat nigdy nie widział. Ażeby pozyskać nawet największych grzeszników dla Boga, tak się do nich zniżał, z taką niepojętą słodyczą obchodził się z nimi, że nawet najzaciętsi śmiało „przybliżali się do Niego“, aby Go słuchać, jak o tem świadczy Ewangelja dzisiejsza. Pan Jezus jest naszym Mistrzem, naszym Przewodnikiem na drodze do nieba, i nie mamy takiego między nami, któryby o tem nie wiedział, że ma obowiązek postępować za Chrystusem, naśladować Go, chodzić drogami, jakimi On chodził. Słusznie zatem możnaby się spodziewać, że ma obowiązek starać się o zbawienie dusz bliźnich jak Pan Jezus. Tymczasem jakże przeciwnie ma się w rzeczywistości! Cóż pospolitszego jak spotkać się z ludźmi, którym zbawienie duszy bliźnich zupełnie jest rzeczą obojętną? Wina ich, że tego nie wiedzą, nie mała, ponieważ Kościół św. często i wyraźnie naucza, że starać się o duszę swoich bliźnich nie jest tylko obowiązkiem kapłanów, ale każdego chrześcijanina.

Pan Bóg tak jasno objawił nam pod tym względem swą świętą wolę, że nawet najprostszy umysł może ją rozumieć. Czytamy w Piśmie świętem: „Każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie o bliźnim swoim“. Jeśli każdemu z osobna dał Bóg rozkazanie starać się o duszę bliźniego, to oczywiście każdy z osobna ma także obowiązek starać się o zbawienie duszy bliźniego.

Ale nie tylko samem słowem zobowiązał nas Pan Bóg do starania się o duszę bliźniego, lecz przypomina nam obowiązek ten często po wszystkiej czasach także przez usta Swoich Świętych. Po wszystkiej czasach budzi Pan Bóg w Kościele Swoim mężów znakomitych nauką i cnotą,

którzy i własnym porywającym przykładem nas do tego zagrzewają, i słowem na obowiązek ten wskazują.

Zresztą własny nasz rozum na to samo nam wskazuje. Każdy z nas przyznaje, że mamy święty obowiązek ratować bliźniego w rozmaitych potrzebach jego ciała, np. w niedostatku, w chorobie, w nieszczęściu. Tak samo każdy z nas przyznaje, że dusza jako stworzona na obraz i podobieństwo Boże i przeznaczona do życia wiecznego, pod względem wartości przewyższa ciało tak jak niebo ziemię. Jakże więc nie mamy mieć obowiązku ratowania duszy bliźniego niewypowiedzianie cenniejszej, więcej wartej od ciała? Pan Jezus powiada: „Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyncie, boć ten jest zakon i prorocy“. A czy nie chcemy, ażeby nas ludzie w rozmaitych potrzebach duszy ratowali? A jeśli tak jest, wtedy mamy niezaprzecznie obowiązek i drugim to samo czynić, i drugich w rozmaitych potrzebach duszy ratować.

Któż są środki do ratowania duszy bliźnich? Oto pierwszym jest modlitwa. Nie możemy dosyć często przypominać sobie tej pocieszającej prawdy, jak niezmiernie wiele może u Boga modlitwa sprawiedliwego za grzesznikiem. Słuchajmy co św. Augustyn o niej powiada: „Gdyby męczennik Szczepan nie był się modlił za prześladowcę Szawła, z pewnością nie miałby Kościół świętego Apostoła Pawła.

Innym środkiem jest ofiarowanie wszelkich krzyżów i cierpień za nawrócenie grzeszników, szczególnie tych, którzy sercu naszemu są najbliższymi. I jeszcze jeden jest środek skuteczny, własny dobry przykład. Siła dobrego przykładu, zwłaszcza jeśli z góry idzie, jeżeli go dają, jak powinni, starsi młodszym, przełożeni poddanym swoim, tak jest wielka, potężna, że prawie niemożliwą rzeczą jest dla człowieka oprzeć się tej sile dobrego przykładu. Spełniamy ten obowiązek ratowania duszy bliźniego przykładem naszym szczególnie względem naszych najbliższych, a więc mężowie względem żon, żony względem mężów swoich, rodzice względem dzieci, dzieci względem rodziców, chlebodawcy względem domowników, przełożeni względem poddanych i sług swoich. Tem damy najlepszy dowód, że Boga prawdziwie gorąco kochamy, bo, jak powiada św. Jan Złotousty, najpewniejszym dowodem miłości ku Bogu jest gorliwość o dusze. Tem damy najlepszy dowód, że bliźniego prawdziwie kochamy. Tem zasłużymy sobie, że rychlej czy później spełnią się i na nas słowa Pańskie: „A którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne“.

Święto śś. Apostołów Piotra i Pawła.

Lekcja. Dzieje apost. 12, 1—11.

W onych dniach: oburzył się mocą król Heród, aby utrapić niektóre z Kościoła. I zabił Jakóba, brata Janowego mieczem. A widząc, że się podobało żydom, przydał, że pojmał i Piotra. A były dni Przaśników. Którego pojmawszy, wsadził do ciemnicy; podawszy go czworakiej czworostrazy żołnierzy pod straż, chcąc go po Pasce wywieść ludowi. A Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim. A gdy go miał wywieść Heród; onejże nocy spał Piotr między dwoma żołnierzami, związany dwoma łańcuchami; a stróże przed drzwiami strzegli ciemnicy. A oto Anioł Pański podle stanął a jasność się oświeciła w mieszkaniu; a uderzywszy w bok Piotra, obudził go, mówiąc: Wstań rychło. I opadły łańcuchy z rąk jego. I rzekł do niego Anioł: Opasz się i obuj ubrania twoje. I uczynił tak. I rzekł mu: Weźmij na się odzienie twoje, a idź za mną. A wyszedłszy szedł za nim; a nie wiedział, żeby było prawda, co się działo przez Anioła;

lecz mniemał, żeby widzenie widział. A gdy mineli pierwszą i drugą straż, przyszedli do bramy żelaznej, która wiedzie do miasta; która się im sama otworzyła. A wyszedłszy, przeszli jedną ulicę; i natychmiast odszedł Anioł od niego. A Piotr przyszedłszy ku sobie, rzekł: teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego i wyrwał mię z ręki Herodowej, i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego.

Ewangelja św. według św. Mat. 16. 13—19.

Onego czasu: Przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej, i pytał uczniów swoich, mówiąc: Czem mienią być ludzie Syna człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eljaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z Proroków. Rzekł im Jezus: A wy kim mię być powiadacie? Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Szymonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iż ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.

Miłość Najś. Serca Jezusowego.

Najcięższą, najboleśniejszą, ale i najważniejszą chwilą życia każdego człowieka jest chwila śmierci jego. Od niej bowiem zależy wieczność szczęśliwa, lub nieszczęśliwa. Jestto zarazem chwila, w której każdy człowiek — czy on jest królem czy żebrakiem — sam sobie najmniej dopomóc może, ale i ludzka pomoc lub pociecha na nic mu się w owej chwili nie przydaje. W owej bowiem chwili staje każdemu przed oczami z jednej strony całe jego życie, które jak sen przemienilo ze wszystkimi swymi przyjemnościami, zabawami, pracą, cierpieniem, goryczami — a z drugiej wieczność, która go czeka, poprzedzona nieuchronnym, najsprawiedliwszym, surowym sądem Boga, — nieodstępnego Świadka wszystkich jego, najszybszych nawet, czynów, myśli i pragnień

Pamięć popełnionych grzechów, widok niezliczonych łask zmarnowanych przez całe życie, napętnia wtedy niepojętą trwogą, bojaźnią i strachem, nawet dusze prawdziwie pobożne, które za życia szczerze służyły Bogu pracując na zbawienie swej duszy. Bo jak czytamy w księdze Ekklezjasty Pańskiego: *Nie wie człowiek, czyli jest miłości (Bożej) czyli nienawiści godzin* (IX, 1). A cóż dopiero musi wówczas cierpieć ten człowiek, któremu sumienie wyrzuca ciężkie zbrodnie i krzywdy wyrządzone bliźnim i Bogu samemu, za które może nigdy szczerze nie pokutował, który za życia nie myślał o wysłużeniu sobie nieba, który lekceważył sobie Sakramenta święte i albo nigdy się nie spowiadał, albo jeśli się spowiadał, to bez szczerzego żalu za grzechy, bez prawdziwej chęci poprawy? Toteż niepojęta rozpacz ogarnia takiego w godzinę śmierci, i potrzeba prawdziwego cudu, aby się on w godzinę śmierci nawrócił do Boga.

Nie wiele lepszym w godzinie śmierci jest los człowieka, który — a takich jest najwięcej — niby to myślał o służbie Boga, o zbawieniu swej duszy, ale którego życie przepłatane było licznymi grzechami, częstym lekceważeniem łask Bożych, służbą świata ze szkodą chwały Boga, dogadzaniem zepsutym swym skłonnościom i namiętnościom. Bo nieprzyjaciel duszy naszej, o którym

Hymn o świętych Apostołach.

*Jakiż to orszak koło tronu Pana, Duch światła, mocy, leje im swe dary, O godni uczniu mistrza tak wielkiego,
Jeden im zapal miga przez żrenice, Z boską rozkoszą zapomnienia siebie, W was życiem błysła święta Jego wola,
Śmiała odwaga w postaciach rozlana, Śmiech wam doczesne męki uciech mary, Waszą stałością wraz z prawdami Jego,
A dusz ich wielkość krasi męskie lice. Prawda jest dobrem na ziemi i w niebie. Ożyła w radość smutna świata dola.*

*Tysiące katusz z błędu wylegniętych, Cześć wam należną składamy ziemianie, Wielkości waszej niesiem hołd w pokorze,
Pod ich stopami wzgardzone pierzchają, Pierwsi zbawienia wszego pomocnicy, Wielbimy miłość, łącząc nasze serca,
Prawda promieniami ulata z ust świętych, Bóg rzucił ziarno na czasu otchłanie, Niech nam cnót waszych przyświecają zorze,
Dla niej umierać wspólne hasło dają. Z krwi waszej szybko zakwitło winnicy. By nikt nie został wiary przენiewierca.*

*Ale za wami cni Apostołowie
Dążąc dla dobra bliźnich i własnego,
Głosili prawdę czynami i w słowie,
A stąd dojść mogli żywota wiecznego.*

*Modły i chęci z naszego padoku,
Do was przesłane nieście przed tron Pana,
Abyśmy z wami wiekując pospół,
Śpiewali Bogu: Hosanna! Hosanna!*

Anna L.

św. Piótr mówi: że jak lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł — w owej chwili, użyje całej piekielnej swej złości i nienawiści, aby zdradą, podstępem i najcięższymi pokusami tę duszę oderwać od służby Boga, od pokuty i ufności w miłosierdzie Boże. A ten, który za życia będąc zdrowym i silnym łatwo ulegał podszeptom szatana, czy wtedy potrafi ująć jego zasadzek, zwyciężyć wszystkie natarczywe pokusy, musząc zarazem znosić najcięższe cierpienia choroby i doznając smutku, goryczy i tych wszystkich boleści, które zbliżająca się śmierć ze sobą przynosi? Nie, na to potrzeba nadziemskiej siły i łaski Boga szczególnej.

Smutne i bolesne to położenie człowieka rozumiał dobrze Pan Jezus i chciał nam być we wszystkim podobnym, jak chciał umrzeć za nas, tak też chciał odczuć i te straszne boleści konającego człowieka. I odczuł je w sposób najbardziej dotkliwy i przykry na górze oliwnej w przeddzień męki i śmierci swojej. Nigdy w życiu nie skarżył się Pan Jezus na swoje prace, znużenie lub smutki; ale czując, że godzina konania Jego się zbliża, mówi do uczniów swoich: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci*. Na Jego Najświętszej twarzy i w całym Jego usposobieniu pokazuje się jakiś dziwny niepokój, smutek, strach, drżenie przed zbliżającą się męką i śmiercią. Wzywa więc Apostołów, aby razem z Nim czuwać i modlili się; Sam rzuca się na kolana i modli się — ale ta modlitwa, zdaje się, nie pokrzepia Jego sił, nie dodaje Mu odwagi; strach przed okrutną męką zdaje się wzrastać. Więc prosi: *Ojcze, jeżeli może być, oddal ten kielich odemnie, ale zaraz dodaje, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie*. Ciężkość tych boleści pokazuje się najwymowniej w tem, że one krwawy pot wycisnęły z Najświętszego Ciała Jego. *I stał się pot Jego*, mówi Łukasz św., *jako krople krwi zbiegającej na ziemię* (Łuk. 22, 44). Złitował się wreszcie Bóg Ojciec nad konającym swym najmilszym Synem i posłał mu na pociechę Anioła swego, który Mu dodał siły i odwagi. *Ukazał Mu się Anioł posilając Go* (Łuk. 22, 43).

Nietylko dla pociechy naszej chciał Pan Jezus poddać się strasznym boleściom konania w ogrodzie oliwnym; Pan Jezus chciał nas także pouczyć, jak chrześcijanin na ostatnią godzinę życia gotować się powinien: modlitwą na ustach, a w sercu z zupełnym poddaniem się rozporządzeniom Boga we wszystkim. Chciał nas nauczyć, że jeżeli On, Syn Boży, potrzebował w owej ciężkiej chwili konania nadzwyczajnej pomocy z nieba, to o ileż bardziej my jej potrzebujemy, którzy tak słabi jesteśmy, aby móc zwyciężyć najcięższe pokusy w godzinę śmierci i wytrwać w łasce Bożej do końca.

Temi boleściami swymi wysłużył nam w szczególności Pan Jezus łaski skuteczne na ostatnią godzinę życia naszego — wysłużył nam Sakrament Ostatniego Pomazania. W tym Sakramencie otrzymuje chory łaskę poświecającą, a z nią prawo do szczęścia wiecznego, prze-

baczenie grzechów, za które szczerze żałował, choćby ich dla niemożności nie wyznał był na spowiedzi — nabiera sił potrzebnych do walki z nieprzyjacielem swej duszy w ostatniej chwili życia i doznaje nadziemskiej pociechy, słysząc z ust wysłannika Chrystusowego, że przez to święte namaszczenie i przez najłaskawsze miłosierdzie swoje odpuści mu Pan wszystkie grzechy; i nie tylko wiecznej kary za swe grzechy obawiać się nie potrzebuje, ale i te doczesne cierpienia jego policzone mu będą, jako zadośćuczynienie za grzechy. Z tym Sakramentem spływa do duszy chorego łaska wewnętrzna, która jak cudowny balsam jest najsilniejszym lekarstwem na chorobę, boleści i utrapienia jego duszy, która go wzmacnia w wątpliwościach i lękach przedśmiertnych i utwierdza w bezgranicznej ufności w miłosierdzie Boże, która przez cały przeciąg choroby wspierać będzie chorego we wszystkich jego dolegliwościach, smutkach i pokusach.

Stądto po godnem przyjęciu Ostatniego Pomazania ustępuje z serca chrześcijanina niepokój i strach przed sądem Bożym, a duszę jego napełnia błoga nadzieja i ufność w nieskończoną Jego dobroć i miłosierdzie. Znać to na wypogodzonej twarzy jego, znać w jego oczach, z których jeśli łzy płyną, to one już nie są objawem zgryzoty lub rozpacz, ale szczerzego żalu za grzechy, ale wdzięczności i miłości ku Bogu za otrzymane łaski.

Uzdrowienie duszy działa tak korzystnie na zdrowie ciała, że chory czuje się silniejszym na ciele, a często i zupełne zdrowie odzyskuje. Rzeczywiście jednym z cudownych skutków tego Sakramentu jest także zupełne przywrócenie doczesnego zdrowia choremu, jak o tem wyraźnie mówi św. Jakób Apostoł: *Choruje kto między wami, niech zawezwie kapłany kościelne, niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan; a jeśli by w grzechach był, będą mu odpuszczone*. (Jak. V. 14, 15.) Nie rzadkie takiego cudu mamy naoczne przykłady.

Czemuż jednak nie zawsze są tak jawne skutki tego Sakramentu? Dlatego, że przez niepojętą jakąś zdradę szatana chrześcijanie bardzo często obawiają się przyjmowania tego Sakramentu, jak gdyby on nie łaskę Bożą i zdrowie, ale śmierć choremu przynosił? I dlatego bardzo często dopiero wówczas nielitościwi krewni i przyjaciele sprowadzają kapłana do chorego, gdy tenże albo już kona, albo bliskim jest skonania. A w takim przypadku czyż można myśleć o należytem przygotowaniu się do tego Sakramentu a tem samem i o nadzwyczajnych jego skutkach? Takto brak wiary, oziębłość i lekceważenie łask Boskich niszczą najmiłościwsze zamiary Najśłodszego Serca Jezusowego względem nas i mając tak łatwy przystęp do źródła łaski, dla własnej naszej gnuśności marnieje niejedna dusza, i ginie z głodu.

— OBRONA WIARY. —

Gdzie jest prawda, w Kościele katolickim czy w Reformie Lutra, Kalwina, Henryka VIII. i t. d.?

Jeslibyś to pytanie zadał niemieckiemu lub polskiemu ewangelikowi, to ci bez zająknięcia odpowie, że w tej reformie, tak go nauczili rodzice, tak go uczą pastory. „Prawdziwa ewangelja u nich.” Zresztą co ich tam „Królestwo niebieskie” tak bardzo ma obchodzić! Oni po największej części, jeśli nie zawsze mówią, to zawsze myślą, że byleby dobrze było teraz, to mniejsza o to, co będzie później. A już prawie żaden z nich nie zadaje sobie na serjo tego pytania: czy też Marcin Luter, Kalwin, Henryk VIII. nie pobiłdzili, oddalając się od starego Kościoła, to jest od Kościoła katolickiego? A jeżeli pobiłdzili — to przecież my jesteśmy w niebezpieczeństwie i źle jest z nami — możemy rozminąć się z niebem, a wtedy co?

Niemiecki i polski ewangelik rzadko kiedy tak rozumie i tak siebie pyta, bo mu o niebo nie wiele chodzi. Dowodem tego, że np. zbory ewangelickie w Niemczech po miastach a nawet wsiach, w niedzielę świecą pusikami.

U Anglików jest inaczej, Anglicy jako naród poważnie myślący, i szczerze religijny, biorą sprawę zbawienia na serjo i badają i szukają i z każdym dniem przekonywają się coraz więcej, że gdziekolwiek się zwróci, tam katolicy mają słuszość. To też wracają powoli do wszystkich obrzędów katolickich. Oto posłuchaj, Czytelniku drogi, jak tam idzie.

Według ankiety, uczynionej z rozporządzenia rządu angielskiego, wyjaśniło się, że w 128 kościołach anglikańskich urządzone są stacje krzyżowe; w 249 wprowadzone jest mycie rąk przy Mszy u nich nie ważnej, bo święcenie ich księży jest nieważne; w 279 wprowadzono opłatki; w 142 Msza się odprawia według rzymskiego mszału; we wielu innych wznowiono używanie wody święconej, świec wielkanocnych; poświęconych palm i kanon Mszy św.; w 439 celebrujący odwrócony jest do ołtarza, nie zaś do wier-

nych; w 439 w czasie ofiary dolewa się wody do wina i kapłan przywdziewa albę i kape; w 559 znajdują się obrazy Matki Boskiej i Świętych; w 212 dzwonią podczas podniesienia, bo mylnie przypuszczają, że pod postacią chleba i wina zstępuje Chrystus Pan. Kościół angielski zachował wprawdzie hierarchję kościelną, to jest: ma kapłanów i biskupów, ale nie przechował u siebie Sakramentu kapłaństwa. W XVI wieku, kiedy Anglja nietylko oderwała się od Rzymu, ale przyjęła w znacznej części naukę Lutra, odrzucono tam Mszę św., przeczyć poczęło Obecności Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie i zaniechano wszystkich związanych z tem obrzędów. — Dzisiejsi t. zw. rytualiści w angielskim Kościele wrócili do wiary przodków, chcą mieć Mszę św. i Komunię, wprowadzają stare obrzędy, ale cóż, kiedy nie mają prawowitych kapłanów, więc i Ofiary św. i Komunii mieć nie mogą; w 142 odmawia się Confiteor, przyjęło się nabożeństwo Bożego Ciała, a nawet Najśw. Serca Jezusowego, w 600 tajnie albo publicznie przechowuje się w ich mniemaniu Przenajśw. Sakrament, w celu udzielania Komunii św. chorem lub dla podniesienia pobożności wiernych; nakoniec w 1226 kościołach odprawuje się Msza św., to jest: same ceremonie Mszy św. z wszelkimi aparatami i przyborami katolickiego Kościoła. Znak krzyża świętego, którego ewangelicy luterscy i kalwińscy tak bardzo się wstydzą, jest w Anglii w użyciu w większej części kościołów, tak samo modlitwy ku czci Najśw. Panny i na intencję dusz w czyśćcu cierpiących a są nawet i takie, dotychczas jeszcze anglikańskie kościoły, w których odprawiają się modlitwy zgodnie z intencją Ojca św.

Jednem słowem 1500 kościołów anglikańskich t. j. 10% przyjęło mniej lub więcej obrzędów katolickich.

Oczywiście, najrozumniej postępują ci z pomiędzy nich, którzy do Kościoła katolickiego całkowicie powracają, bo przyjmowanie samych tylko obrzędów nie na wiele się przyda, dopóki się nie przyjmie tego, co jest najważniejszem, t. j. wszystkich prawd wiary św. — Dzięki Bogu i takich ludzi dobrej woli bywa rok rocznie tysiące.

BIOGRAFJA.

Św. Władysław, król węgierski.

(27-go czerwca.)

Około 1040 roku w Polsce urodził się królowi węgierskiemu Beli z małżonki Rizy księżniczki polskiej, syn Władysław. Wychowany najpobożniej, po śmierci ojca zrzekł się dobrowolnie prawa do tronu wraz z młodszym bratem Giejzą na rzecz bratanka Salomona. Ale Węgrzy widząc jego męstwo w obronie kraju w czasie najazdu przez dzikich Kumanów, a zwłaszcza jego świątobliwość potwierdzaną nawet cudami z nieba, — jak na przykład gdy uderzeniem miecza o skałę dobył z niej wodę dla spragnionego wojska, — po usunięciu z tronu niegodziwego Salomona a równoczesnej śmierci brata Giejzy, obrali go 1077 r. jednogłośnie królem. Jeszcze raz rozgromił z cudowną pomocą Aniołów Bożych strasznych Kumanów, sprowadzonych na kraj przez Salomona 1083 r. — zamyślał też o wyprawie krzyżowej, zwoływanej przez Papieża Urbana II w obronie ziemi świętej, gdy pełen cnót, pobożny, święty ten monarcha ziemskie swe życie zakończył, 29-go lipca 1095 r., by królować odtąd z Bogiem w niebie.

Żywot świętego Alojzego.

(Ciąg dalszy.)

Na początku listopada 1585 roku pożegnał Alojzy Kastyljon i udał się z rodzicami, krewnymi i wielu panami do miasta Mantuy, aby tu podpisać dokument, jako się wszystkiego dziedzictwa na zawsze wyrzekła. Gdy się to stało, zaraz poszedł zewlec z siebie świeckie ubranie a wdział suknię zakonną. Płacz wielki powstał,

gdy się w niej między swemi ukazał. Jeden Alojzy był wesół i szczęśliwy. Dnia 3-go listopada pożegnał się z rodzicami, krewnymi i znajomymi i ruszył w drogę do Rzymu, bo tamdotąd wędował go Generał Jezuitów. W drodze wstąpił do Loretu i tu gorące modły odprawił i do Sakramentów św. przystąpił. Przybywszy do Rzymu, odwiedził najprzód kościoły a potem udał się do Papieża, Sykstusa V, aby od niego otrzymać błogosławieństwo i oddać listy od ojca i innych książąt. Ojciec św. zadawał mu różne pytania względem jego powołania, a gdy Alojzy odpowiedział, że już wszystko dobrze rozważył, pochwalił go Ojciec św. za stałość i pobłogosławił. Dnia 25-go listopada 1585 udał się do klasztoru Jezuitów i wstąpił do nowicjatu zakonu. Gdy go wprowadzono do celki, zdawało mu się, że wszedł do raju. Wesół i rad zawołał: „Tu mój spoczynek na wieki wieków, tu będę mieszkał, ponieważ go obrałem.”

Zanim kto zakonnikiem zostanie, musi nasamprzód przebyć pewien czas próby, ażeby się godnie przygotować do ślubów zakonnych, ażeby się przekonać, czy istotnie ma powołanie do zakonu i wreszcie, ażeby i przełożeni o tem przeświadczyć się mogli. Ten czas przygotowania nazywają nowicjatem.

Alojzy wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego u św. Andrzeja. Cnoty, do jakich się tu zaprawiać miał, kwitły już prawie wszystkie w sercu jego. Był pokornym a pokora powinna być pierwszą cnotą zakonnika. Najpiękniejszym zaś kwiatem pokory jest, znosić cierpliwie upokorzenia, kochać się w nich i szukać ich. Gdy przełożony nowicjatu spostrzegł, że ostre umartwianie ciała może szkodzić zdrowiu Alojzego, zakazał mu go, a Alojzy, choć

z serca pragnął jak najwięcej ciało swe umartwiać, poddał się rozkazowi. Ponieważ chodząc, chylił za- nadto głowę, więc kazano mu nosić twardy kołnier- na szyi, który sprawił, że Alojzy prosto głowę trzy- mać musiał. To dawało powód towarzyszom jego do śmiechu; Alojzy jednak nie czuł się tem obrażonym i śmiał się porówno z towarzyszami. Cieszył się, gdy go przełożeni za jaki błąd ganiłi wobec innych. Ażeby go doświadczyć, nakazano mu, aby dopomagał przy roznoszeniu jedzenia w jadalni; zakonnik, który tem zarządzał, miał polecenie, aby Alojzego na najmniejsze uchybienie strofował. Tenże czynił to i za najmniejszą rzecz ganił ostro. Alojzy nigdy ani słowa na swe uniewinnienie nie odpowiedział, ani też po sobie poznać nie dał, jakoby go to obrażało lub gniewało. Wysy- łano go też na miasto po kweście; on, co księciem był i w złocie i aksamicie chodzić mógł, czuł się bardzo szczęśliwym, gdy w wyszarzanej szacie, z workiem na plecach, chodził od domu do domu, o jałmużnę prosząc. Mawiał: „Ubodzy to ulubieńcy Chrystusa Pana. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

W kilka miesięcy po wstą- pieniu Alojzego do nowicjatu, nadeszła wiadomość, że ojciec jego, margrabia, zmarł. W osta- tnych latach cierpiał on bardzo na podagrę. Snać Pan Bóg do- puścił tę bolesną chorobę na niego, aby go z drogi grzechu, którą często postępował, dając się namiętnością powodować do rzeczy złych n. p. gry w karty, na drogę cnoty wprowadzić. Ponieważ dla choroby w łóżku leżeć musiał, przeto kazał sobie przynieść krucyfiks, przed któ- rym Alojzy, w domu będąc, się modlił i trzymając go przed oczami, żałował za grzechy i przepraszał Boga, płacząc rzewnie. Wnet też uczuł po- ciechę w sercu i twierdził, że to Alojzy swemi modlitwami i pokutami wyprosił mu u Boga łaskę nawrócenia. Błogosła- wieństwo Boże bowiem spływa na rodziców, którzy swe dzieci Bogu poświęcają. Jakkolwiek wiadomość o śmierci ojca boleścią przejęła serce syna, to jednak przyjął ją z takim spokojem i poddaniem, że towarzysze dziwowali się temu. Gdy mu o tem mó- wiono, odrzekł: „Nie powinno człowieka zasmućać to, co się Bogu podoba.“

Reguła zakonna wymaga, aby zakonnik całkiem dla świata umarł, a tylko dla Boga żył. Alojzy starał się o to zawsze; teraz zaś jeszcze więcej, aniżeli do- tąd. Nadzwyczajnie pilnował swych zmysłów. Oczy miewał zawsze spuszczone i na nic innego nie patrzące, jak na to, czem mu się zatrudniać kazano. Razu pewnego posłał go jeden z Ojców do jadalni, aby mu przyniósł brewjarz, leżący na miejscu, gdzie ksiądz rektor siadał. Alojzy musiał się dopiero dowiadywać, gdzie to miejsce się znajduje, choć już trzy miesiące był w klasztorze. Innego razu wyszli wszyscy nowi- cjusze w inną stronę aniżeli zwykle, na przechadzkę. Zapytano się Alojzego po powrocie, gdzie mu się lepiej podobało, czy tam, gdzie dawniej chodzili, czy też tam, gdzie teraz? Alojzy nie umiał na to odpowiedzieć, bo wcale o tem nie wiedział, że w on dzień gdzie- indziej na przechadzkę byli, aniżeli dawniej. W mowie był bardzo ostrożny; każde słowo kładł niejako na

złotą wagę. Najchętniej przebywał na samotności i w milczeniu. W czasie, przeznaczonym do wypo- czynku, rozmawiał najmilej o sprawach religijnych. W jedzeniu był bardzo wstrzemięźliwy; jadał tylko tyle, ile koniecznie do utrzymania życia potrzebnem było; nadto wybierał właśnie to, co mu najmniej sma- kowało. Ze względu na zdrowie nakazali mu prze- łożeni, aby pijał wino; posłuszny rozkazowi, czynił to, ale tyle wody do wina mieszał, że można powie- dzieć, iż więcej wody pił, aniżeli wina. Przełożeni nie pozwolili mu umartwiać ciała tak ostro, jak to czynił, zanim do klasztoru wstąpił. Poddał się temu rozkazowi i uważał to za największą pokutę, że nie mógł ciała tak amartwiać, jak chciał. Gdy był w Kastyljonie, to najmilszem zatrudnieniem jego było pracować w ogródku i cieszyć się z piękności kwiatów; teraz i tego sobie odmówił; nie wziął nigdy kwiatu do ręki. W ten sposób umartwiał Alojzy swoje ciało, ażeby tem więcej ducha swego udoskonalić.

Był taki zwyczaj, że nowicjusów Towarzystwa Jezusowego w Rzymie, skoro kilka miesięcy u świę- tego Andrzeja pobyli, posyłano do domu profesów al

Gesù. Tam trudnili się służe- niem do Mszy św., czytaniem przy stole i innemi rzeczami, któremi się i w nowicjacie tru- dnić zwykli. I Alojzego wys- łano tamdotąd i miał obowią- zek dopomagania w zakrystji. Czynił to tak gorliwie i po- kornie, że wszystkich tem budował. Zakrystjana słuchał i szanował, choć to był tylko zwyczajny braciszek zakonu. Między jedną Mszą św. a drugą modlił się, klęcząc przed reli- kwiami Świętych w zakrystji. Pewnego razu przybył do za- krystji krewny jego, ks. kar- dynał della Rovere i chciał z nim rozmawiać. Alojzy je- dnak odpowiedział z wielką pokorą, że reguła zakonna za- kazuje mu tego i dopiero gdy przełożeni dali pozwolenie, roz- mawiał się z kardynałem.

Powróciwszy znów do do- mu św. Andrzeja, oddał się całkiem dawnym obowiązkom.

W tym czasie zdarzyło się, że przełożony nowicjusów ciężko na zdrowiu zapadł i generał zakonu nakazał, aby się na pewien czas do Neapolu, celem poratowania zdrowia, udał. Ponieważ zdrowie Alojzego także było słabe, posłano go z dwoma innymi nowicjuszami również do Neapolu w nadziei, że mu się tam zdrowie polepszy. Tam przebywał do maja roku 1587. Ale zdrowie się nie polepszyło, bo Alojzy wcale się o to nie starał i tutaj tak surowe życie prowadził, jak dawniej. Neapol jest bardzo pięknym miastem; ludzie jeżdżą z daleka do tego miasta, aby się napatrzyć jego pię- kności. Alojzego nie wabiły te piękności, nie zważał na nie, nie widział ich wcale. Dlatego powołano go znowu do Rzymu i posłano w celu ukończenia nauk do kolegium rzymskiego Towarzystwa Jezusowego. I tu wychwalili nauczyciele jego skromność, pilność, pobożność, pokorę i jego talent. Alojzy poznał, że chcąc się z Bogiem połączyć, trzeba swe serce od wszystkich ziemskich rzeczy oderwać, a duszę umacniać i doskonalic zaparciem się siebie i modlitwą. Im więcej kto dla świata umiera, tem więcej żyć może dla Boga. Wola Boga była dla Alojzego we wszyst- kiem miarą; nie chciał niczego, jak to, czego Bóg chciał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Boże!

O Boże, szukam Cię!...

*szukam Cię w wichru lotnego poszumie,
szukam Cię w rozigranym szmerze,
szukam Cię w zmierzchu wieczornej zadumie,
szukam, gdy ziemię noc w objęcia bierze,
szukam, gdy wschodnie brzaski niebo złocą,
szukam wieczorem, rankiem, dniem i nocą,
wszędzie i zawsze, Boże, szukam Cię!...*

O Boże, kocham Cię!...

*kocham Cię w grzmotu groźnym majestacie,
kocham Cię w gromów i błysków wichurze,
kocham, gdy niebo kapiesz w słońca szacie,
kocham, gdy zsyłasz powichry i burze,
kocham, bo wciąż nam nie szczędzisz opieki,
kocham Cię szczerze, mój Władco, na wieki,
wszędzie i zawsze, Boże, kocham Cię!...*

Ks. E. Grim.

R Z Y M.

Pierścień rybaka.

Pierścień rybaka, który, jak na razie po śmierci Ojca św. doniesiono z Rzymu, jakoby zaginął, jest pieczęcią, wyobrażającą Apostoła Piotra łowiącego ryby w łodzi, nadto okolony jest wyrytem imieniem papieskim. Papież nosi tylko jego kopję. Pieczęć oryginalną przechowuje „maestro di camera”, czyli wielki ochmistrz ceremonij. Pierwsza wzmianka o używaniu pierścienia rybaka datuje się z wieku trzynastego. Dawniej pieczętowano nim brewa (pisma) papieskie. Pieczęć odciskana była na czerwonym laku

albo na końcu dokumentu albo też na stronie zewnętrznej. Na końcu brewów znajduje się odnosząca się do pieczęci ta uwaga: „sub annulo piscatoris” (Pod pierścieniem rybaka). W r. 1842 Grzegorz XVI wprowadził zamiast tego czerwony stempel z wizerunkiem, który bywa wyciskany w sekretarjacie brewów. Po zgonie każdego Papieża, pierścień ten bywa łamany. Obecnie pierwsze wiadomości doniosły, że zginął, następnie jednak przysłała wieść, że został, stosownie do tradycji, na pierwszej kongregacji Kardynałów złamany.

Kościół katolicki w Golasowicach.

Wieś Golasowice, w powiecie pszczyńskim, posiada dwa kościoły: katolicki, pochodzący z dawnych czasów i ewangelicki, wybudowany w drugiej połowie XVIII-go wieku. Kościół katolicki jest kościołem filjalnym parafii pielgrzymowickiej.

Golasowice są osadą bardzo starą. Pierwszą wiarogodną wiadomość o Golasowicach znajdujemy w pewnym dokumencie z roku 1293, lecz nie mamy żadnej wiadomości, kiedy powstał pierwszy kościół golasowicki. To tylko jest pewnem, że w XIV wieku wieś miała własny kościół, który taksamo jak teraz był kościołem filjalnym parafii pielgrzymowickiej. Z tego kościoła pozostał dzwon pochodzący z roku 1494.

W XVI wieku dostał się kościół w posiadanie protestantów, i dopiero pod koniec marca 1654 roku został zwrócony katolikom.

Rok budowy teraźniejszego kościoła nie został do tychczas stwierdzony. Jedni twierdzą, że kościół wybudowano w roku 1518, inni w roku 1619, a jeszcze inni podają rok 1718 jako rok powstania świątyni. Patronem kościoła był pierwotnie św. Marcin, obecnie kościół jest poświęcony Najśw. Marji Pannie.

Protokół wizytacyjny z roku 1679 podaje o tym kościele następujące szczegóły: Kościół jest drewniany, 29 łokci długi, 13 łokci szeroki i posiada 5 okien i 2 drzwi. We wieży znajdują się dwa dzwony. Posadzka nie jest brukowana. Wyprawa kościoła jest bardzo uboga. Ołtarz jest bardzo prosty, nad nim

znajduje się obraz Matki Boskiej. Dwa boczne ołtarze są bez obrazów. W wielkim ołtarzu niema tabernakulum, nadto niema w kościele chrzcielnicy. Zbiory z dzwonka kościelnego były jedynym dochodem kościoła, co starczyło ledwie na wino mszalne. Nie wiadomo, czy kościół jest konsekrowany. Doroczny odpust obchodzi się w niedzielę po uroczystości Wszystkich Świętych.

Sprawozdanie wizytacyjne z roku 1684 uzupełnia poprzednie i powiada: Stary kościół drewniany, sprofanowany przez heretyków, jest wewnątrz cały malowany, dookoła niego jest obchód. Na stronie lewej (Ewangelji) znajduje się mała, ciemna zakrystia, przy wejściu głównem przedsionek. W przybudowanej do kościoła dzwonnicy są dwa dzwony, trzeci (sygnaturka) jest pod dachem nad kościołem. W sklepionej krypcie są pochowani protestanci. W kościele są dwa boczne ołtarze, poświęcone czci św. Marcina i św. Barbary, które, taksamo jak ołtarz wielki, nie były konsekrowane. Każdą drugą niedzielę odbywały się tu nabożeństwa, latem o 8, zimą o 9 godzinie.

Według spisu z roku 1794 była świątynia golasowicka bardzo licha i wymagała wielkiej naprawy.

Obecny proboszcz w Pielgrzymowicach, ks. Larose, postarał się o odnowienie i odmalowanie kościoła w latach 1904 i 1907. Ołtarz wielki jest poświęcony Narodzeniu Najśw. Marji Panny, boczne ołtarze zaś św. Annie i św. Marciniowi.

Rodzina i wychowanie.

Królowanie Serca Jezusowego w rodzinie.

Niedawno temu zgromadził nadradca sądu apelacyjnego w Rio de Janeiro, Bulhoes Pedreira, krewnych i przyjaciół swoich na rzadką uroczystość domową. Był to dzień jego urodzin i wesela. Przodkowie jego i cała rodzina słynęła zawsze z ducha szczerze katolickiego i przywiązania do Kościoła. I w tym dniu dano także niezbity dowód religijności a nadto nabożeństwa do Serca Jezusowego, i poświęcono się temu Najśw. Sercu na zawsze. Przytem nadradca przemówił w te słowa:

„Moi panowie! Ta skromna a przecież tak wzruszająca serca uroczystość, której świadkami byliście tu przed chwilą, ma mimo pozornej prostoty swojej nader głębokie znaczenie. Jestto oddanie się rodzinie Najśw. Sercu Jezusa. Umieszczając obraz jego na miejscu najbardziej zaszczytnem w domu, i niejako na tronie usadzając, chce ona przez to uroczystie zaznaczyć, że Jezus ma tu żyć, panować i królować.

O taki niech Jezus pośród nas żyje i to w samych sercach naszych! Niech króluje przez miłość! Podobnie jak serce w ciele ludzkim jest ogniskiem życia, co

więcej, życiem samem, tak i Jezus niech będzie ośrodku nas sercem serc naszych i życiem naszej rodziny.

Czyż może być większe szczęście dla nas, którzy wierzymy w Boga, pokładamy w Nim nadzieje nasze i miłujemy Go — nad to pewne poświadczenie, że Jezus w łonie rodziny naszej chce żyć z nami, w smutkach współboleć, być powiernikiem naszym, przyjacielem i opiekunem? Ta głęboka pewność przedewszystkiem mnie uspokaja. Odpowiedzialność niemała jest, jaka na barkach moich spoczywa. Otóż dziś ja ją z siebie składam i Jezusowi poruczam. On ma być teraz Panem i głową tego domu!

Czytamy w Piśmie: „Jeśli Pan miasta nie strzeże, napróżno trdzą się budujący.” Widzimy też, jak smutny obraz roztacza się przed nami, obraz, pokazujący nam najgłębsze rany dzisiejszego społeczeństwa: kryzys polityczny, gospodarczy, pieniężny, a co najgorsza, bankructwo moralności i zanik czystych, szlachetnych charakterów.

Bóg nie strzeże już miasta. Potrzeba więc dziś konieczna, aby strzegł przynajmniej rodziny. Kiedy już

Imię Boga wykreślono z ustaw, usunięto ze szkół, kiedy wizerunek Jego już nie zdobi sali sądowej, trzeba Mu na wynagrodzenie za tę ujmę postawić ołtarz w każdym domu katolickim, aby ten „Boski wygnaniec” znalazł przytułek i gościnę w każdej rodzinie katolickiej.

Słowa, którem teraz wypowiedział, mają synowie moi przechowywać i przekazywać z pokolenia na pokolenie.

Giovanni Papini.

Żyd — Tułacz.

(Giovanni Papini jest jedną z najciekawszych i najwybitniejszych postaci z pośród inteligencji włoskiej. Dawniej bezbożnik i anarchista, nawrócił się Papini i jest obecnie gorącym wyznawcą Chrystusa. Jego dzieło „Dzieje Chrystusa”, opisując w trzech tomach życie Zbawiciela od „Stajni” aż do „Obłoku” (Wniebowstąpienie) zwróciło uwagę całego świata na nawrócenie autora.)

W opowieści o Męce wtrącona została pewna stara legenda. Legenda ta wykwitła w obraźni chrześcijan w tysiąc z górą lat po śmierci Chrystusa, lecz zawiera w sobie symbol tak głęboki, że ludzkość nie mogła jej zapomnieć, i niejeden przyswoił ją sobie poeta, aby ją wskrzesić.

Sród Żydów, którzy naigrawali się z Jezusa, gdy padł pod krzyżem, był jeden okrutniejszy i nielitościwszy od innych. Kiedy na koniec żołnierze podnieśli nieśmiertelnego skazańca, Żyd uderzył go ręką w plecy i krzyknął:

„Dalej, dalej, idź prędzej!”

Uderzony, jak opowiadał Żyd ów następnie, obrócił się poza siebie i, spojrzawszy nań uporczywie, odrzekł:

„Ty zaś chodźć będziesz, póki ja nie wrócę.”

I ów, złożwszy na ziemię dziecię, które miał na rękę, oddalił się, i od owej chwili przemierza drogi ziemskie, nie mając spoczynku dłuższego nad trzy dni w jednym miejscu, nie znając znużenia, nie mogąc zaznać śmierci. Jeden z tych, którzy opowiadają, że go poznali, mówi, że jest „wzrostu słusznego, cery ciemnej, chudy, o oczach głęboko osadzonych i z brodą o rzadkim włosie”; zna on wszystkie języki, lecz odzywa się tylko do chrześcijan i nie patrzy na tych, którzy doń mówią. Twierdzi, że wrócił do Jerozolimy tylko po to, aby ją ujrzeć w gruzach; chodzi boso, nie posiada kieszeni, i nie widać, gdzie chowa pieniądze, i nigdy ich nie ma przy sobie. Gdy dają mu więcej, niż potrzebuje, rozdaje między ubogich. Najbardziej znanem jego imieniem — a ma ich wiele — jest Buttadeo, człowiek, który odtrącił Boga.

Legenda ta nie znajduje potwierdzenia w żadnym tekście z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Lecz zawiera ona w sobie prawdę o wiele okropniejszą od prawdy historycznej.

Że w owym dniu niezliczeni Żydzi naigrawali się z wyczerpania i męki Jezusowej, jest rzeczą niewątpliwą, i również niewątpliwą jest rzeczą, że Ktoś tuła się jeszcze po wszystkich krajach, wyczekując powrotu Tego, którego odrąbał od swego ciała, jak człon zakażony. Owym Kimś jest naród żydowski, który w lat niewiele po ukrzyżowaniu odtrąconego został, niby stado ścigane pożarem, rozproszony po wszystkich ziemiach znanych, i wciąż jest zbiegiem, tułaczem, włóczęgą, wszędzie obcym i podejrzanym, bez stałej siedziby, bez państwa, które nazwać mógłby swoim, wygnany z dawnej ojczyzny, która tyle krwi kosztowała jego ojców. Owemu Komuś, który pozbawił życia Wiecznego, zabity udzielił nieśmiertelności materialnej, cielesnej, widzialnej, w osobie synów, na których, wedle wyraźnej woli ojców, spaść musiała krew Chrystusa. Albowiem ten żyjący widzi Męki Jezusa, wszędzie, gdziekolwiek stąpił, noszący ze sobą zwitki Proroków niesłuchanych i zdeptanego przez się prawa, pozostawać musi, jako świadek zapowiedzi, które poprzedziły pierwsze przyjście, i musi czekać, by

Takie jest moje życzenie i wola moja! Dziś i na potem, kiedy echo mojego głosu już dawno przebrzmiało, macie wy, spoglądając na ten obraz, królujący w domu naszym, przejęci głęboką wiarą, dziecięcą ufnością i gorącą miłością, powtarzać to wzniosłe wezwanie litanji do Serca Jezusowego: Serce Jezusa, Królu i środowisko wszystkich serc — zmiłuj się nad nami!”

się nawrócić do Syna, zrodzonego z dziewicy jego krwi, na wtóre Przyjście.

Żyd-Tułacz nie jest przeto, jak wielu mniema, wyobrażeniem całej ludzkości, skazanej na błądzenie po ziemi gościńcami wieków, dźwigającej na czole, jak Kain, klątwę nieśmiertelności, za przelanie krwi swoich braci. Żyd-Tułacz jest naprawdę Żydem, różnym i odrębnym od reszty ludzi, lecz nie jest osobą jedną, ale całym narodem. Jego długowieczność nieprzemijająca jest cudowną, zaiste, długowiecznością tego narodu, który wszystkie ludy, przez wieki i wieki, dziesiątkowały i gromiły, którego siedziba zburzona została i obrócona w perzynę, który ścigany był i męczony wszędzie, gdziekolwiek szukał schronienia, a który żyje wciąż, zachowując swój odrębny język i odrębne prawo, od wszystkich innych narodowości oddzielony, przeżywszy wszystkie rówieśne sobie plemiona jakimś jedynym w historii cudem.

Ale naród ten nie nawrócił się jeszcze i nie żywi tej samej, co ów Żyd z legendy, odrazy do ciułania monet. Owszem, znalazł nową dla się ojczyznę w złocie, i za pośrednictwem złota, nagromadzonego w domach swych, panuje nad większością tych, którzy mienią się wyznawcami nieprzyjaciela bogatych, i znieprawili ich na obraz swój i podobieństwo.

Lecz owi Żydzi ubodzy, Żydzi bosi, Żydzi zgłodniałi, Żydzi o kudłach zawoszonych, rokrocznie opuszczający smrodne ghetta Słowiańszczyzny, aby za morzem prosić o kęs chleba bielszy i pewniejszy, bez obawy nagłego pogromu, są żywym wizerunkiem owego prawdziwego Tułacza-Buttadea, co nie może powrotu Boga swego się doczekać. Pewna wyrocznia, niewypowiedzianie tajemnicza, twierdzi, że Chrystus nie wróci na ziemię, dopóki lud jego nie stanie się chrześcijańskim. I, w mnogie zaopatrzon kieszenie, w dalszym ciągu Żyd biegać będzie po drogach świata, aby wykupywać pieniądze, jakie rozrodziły się z trzydziestu srebrników Judaszowych, aż do dnia, w którym podda się tysiącletniemu wezwaniu Chrystusa i, poniekawszy upędzania się za złotem, kapiącym z wszetecznej skarbnicy szatana, rozda między ubogich swoje dobra, za przykładem owego boskiego Biedaka, któremu, przed wieki dziewiętnastu, nie wysłuchiwał tej nawet łaski, by mu na drodze śmierci zwoić minuty wytechnienia.

Złote ziarna nauki Świętych.

Przejęciowy ten (czyściwy) ogień uważam za daleko nieznajniejszy, aniżeli wszelkie doczesne udęczenia, dlatego nie tylko pragnę ująć gniewu potępiającego mnie na wieki, ale drzę także na samo wspomnienie przemijającej kary ognia czyściwego.

Sw. Grzegorz.

I słusznie się tak bardzo św. Grzegorz obawia tej poprawczej kary, uważa ją bowiem za cięższą i boleśniejszą jak to wszystko, co kiedykolwiek cierpieli złoczyńcy lub święci Męczennicy.

Wiel. Beda.

Wolą Bożą jest, abyśmy wszystko, co z nieba otrzymujemy, przez ręce Marji otrzymali.

Sw. Bernard.

Tam niema miejsca dla smutku, gdzie zajęta miejsce święta miłość. Powiększenie miłości jest pomniejszenie smutku.

Sw. Wawrz. Justin.

Jaś Dęboróg,

jego pobyt w jaskini zbójców i poznanie Boga.

Powieść ks. kanonika Krysztofa Szmyta, opracował oryginalnie L. Noël.

Rozdział I.

Troskliwa żona i matka.

Upodnóża gór karpackich, w uroczej, nad Wisłą ciągnącej się dolinie, stał wspaniały, odwieczny zamek. Był on dawną siedzibą starożytnej rodziny szlacheckiej, Dęborogów. Za panowania króla Jana Sobieskiego mieszkał w nim potomek tejże rodziny, wojewoda Piotr Dęboróg, — mąż dzielny i waleczny. Obyczajem przodków swoich poświęciwszy się zawodowi rycerskiemu, towarzyszył królowi Janowi w licznych jego wojnach; stąd też spędził większą część życia w zbroi i na koniu, uganiając się to z Tatarami, to z Turkami, lub z innym wrogiem Polski, jak tego chwila wymagała potrzeba wojenna. Krótkie tylko i rzadkie chwile pokoju dozwalały mu zażywać życia cichego i szczęśliwego w zaciszu domowym przy boku ukochanej żony Anny.

W chwili, w której się zaczyna powieść nasza, nie było znów od dość dawnego czasu wojewody w domu: posłuszny bowiem rozkazowi króla, pociągnął z nim przed kilku miesiącami przeciw Turkom pod Wiedeń. Wojewodzina lubo przyzwyczajona już do częstej a nieraz i długiej nieobecności męża, nie mogła się przecież czasami oprzeć wielkiej tęsknocie serca; — w takich chwilach szukała pobożna pani ulgi w gorącej modlitwie i w pieszczotach jedynego dziecięcia, które w długim osamotnieniu było dla niej najwyższem szczęściem na ziemi.

Mały zaś, piękny jak aniołek chłopczyzna, liczył dopiero rok i kilka miesięcy, gdy ojciec jego wyjechał na czele zbrojnego hufca pod Wiedeń. Czuła matka otaczała dziecinę najtroskliwszą opieką; dzień i noc nie opuszczała na krok skarbu, który jej Bóg powierzył. Aby chłopcykowi zgoła na wygodach nie zbywało, przeznaczyła mu Marysię na piastunkę, która też w krótkim czasie pokochała miłe dziecię całym sercem.

Pewnego miłego dnia jesienno siedziała wojewodzina w ogrodzie, który otaczając zewsząd zamek, jedną stroną docierał do wzgórz, tworzących pierwsze początki Karpat. Przed nią roztaczał się widok daleki: z jednej strony na malowniczo rozsięte w dolinie chaty wieśniacze, z drugiej na łąki i pola, ciągnące się hen ku Wiśle, której powierzchnia błyszczała w tej chwili niby wstęga złocista w promieniach spuszczającego się ku zachodowi słońca. — O kilkanaście kroków od pani swej nosiła Marysia małego Janka na rękę, nucąc mu do snu półgłosem przeróżne piosenki. Wojewodzina, spoglądając od czasu do czasu troskliwym okiem na swego syna, zajęta była ręczną robotką kobiecą; myśl jej tymczasem odbiegła ją daleko za mężem, o którym już dawno nie miała żadnej wiadomości. W oczach jej malował się smutek i niepokój, bo lubo w ostatnim czasie doszły ją głuche wieści o bitwie wojsk polskich, stoczonej z Turkami, to jednak nie wiedziała nic pewnego o jej ostatecznym wyniku, ani o losie męża. Pobożnym swym zwyczajem wznosiła właśnie oczy ku niebu i w rzewnej modlitwie polecała tego, o którego tak bardzo się troskała, potężnej opiece Bożej, gdy w tej chwili rozległ się na dziedzińcu zamkowym tętent biegnącego cwałem konia. Tknięta złowrogiem przecuciem posłyszania smutnej wiadomości, chciała się podnieść z ławy, aby się dowiedzieć, kto z takim pośpiechem przybył na zamek, gdy nagle ujrzała wchodzącego w bramę ogrodu starego sługę zamkowego, kozaka Iwana, który mężowi jej towarzyszył we wszystkich wyprawach wojennych, i udał się był z nim także pod Wiedeń.

„Iwanie!“ zawołała gwałtownie na widok starego sługi, „jakie przynosisz wiadomości?“

„Sława Bogu! zwyciężyliśmy!“ odrzekł kozak, schylając się do stóp swej pani, „pobiliśmy wroga, rozproszyliśmy jego hufce, zdobyliśmy jego obóz i zabraliśmy jeńców i zdobyczy bez liku!“

„A pan nasz, a wojewoda?“ zapytała wojewodzina niecierpliwie, pełna jakiegoś nieokreślonego uczucia trwogi.

„Sława Bogu! żyje,“ odrzekł sługa, drapiąc się po głowie, ale — —“

„Ale co? — mów, mów!“ nalegała pani.

„Ale raniony ciężko szablą turecką, leży we Wiedniu i wzywa cię, pani, abyś czempredziej pośpieszyła do niego,“ dodał ponuro kozak.

„Boże wszechmocny!“ zakrzykła biedna kobieta, łamiąc ręce, „mąż mój ciężko ranny! — wzywa mnie do siebie, — on już może umarł! — może go już nigdy żywego nie zobaczę!“

„Nie trap się zbytnio, dobra pani!“ pocieszał sługa, „pan wojewoda ciężko wprawdzie ranny, ale miłościwy król nasz otoczył go opieką; posłał mu najlepszych swych lekarzy i sam czuwa nad tem, aby go pielegnowano. Gdy wyjeżdżałem przedwczoraj z Wiednia, był pan nasz wprawdzie bardzo słaby, ale nie było z nim niebezpieczeństwa. Jeżeli jednak pragniesz pani do niego pojechać, to pośpiech bardzo przydać się może!“

Wojewodzina, jako niewiasta prawdziwie religijna, czerpała w każdym położeniu życia siłę ducha w wierze i ufności w Boga. I w tej tak smutnej dla niej chwili zapanowała wnet nad ciężką boleścią, jaką jej zadała co dopiero posłyszana wiadomość o nieszczęsnym losie jej męża, i poczęła, o ile mogła, jak najspokojniej myśleć nad tem, co jej uczynić wypada. Była ona w przykrem położeniu; — z jednej strony miłość do męża i niepokój o niego nagliły ją do natychmiastowego udania się w podróż, — z drugiej strony miłość do dziecka, którego w tak daleką drogę, pełną niewygód i trudów, wzięść ze sobą nie mogła, utrudniała jej rozstanie się z niem i powierzenie go obcym ludziom. Po krótkiej, lecz ciężkiej walce, jaką w duszy jej stoczył obowiązek żony z obowiązkiem matki, zwyciężyło wreszcie przywiązanie do męża i wojewodzina postanowiła wyjechać jeszcze tego samego wieczoru. Załatwiwszy na prędce najpotrzebniejsze przygotowania do drogi, przystąpiła do Marysi, trzymającej na rękę uspiętego chłopczyka, aby jej dać jeszcze ostatnie upomnienie. „Pamiętaj, Marysiu!“ mówiła do niej wśród łez, „że odjeżdżając z domu, pozostawiam w dziecinie, którą masz na rękę, najdroższy skarb mój i męża mego. Skarb ten poruczam twej opiece. Czuwaj nad nim w nieobecności mojej z podwójną troskliwością; ty odpowiadać będziesz, gdy się Jasiowi co złego stanie. Nie pozostawiaj go ani na chwilę samego, nie odstępуй na krok, nawet wtenczas, gdy spać będzie. Pielegnuj go tak, jak gdybym sama przy nim była. Ewa, klucznica, której pod nieobecność moją zarząd nad domem zostawiłam, będzie z polecenia mego baczyła na ciebie, i za powrotem moim do domu opowie mi, jak obowiązki swe pełnić będziesz. Jeżeli wróciwszy zastanę mego Jasia zdrowego i czerstwego, i dowiem się, żeś mu troskliwą i sumienną była opiekunką, wynagrodzę ci hojnie mój, około dziecka mego podjęty; staraj się, abym, gdy powrócę, była z ciebie zadowolona!“

Marysia ucałowała ręce swej pani i przyrzekła święcie stosować się ściśle do jej przestroóg i strzec Jasia, jak oka w głowie. Uspokojona tem zapewnieniem woje-

wodzina uściskała śpiącą dziecinę, poleciła ją raz jeszcze opiece Boga i świętego Anioła Stróża, — poczem pożegnawszy się ze sługami, udała się do czekającego na nią powozu, w którym podróż do Wiednia odbyć się miała. Gdy i wierny Iwan usiadł na koźle, woźnica zaciął konie i powóz znikł niebawem w pomroce wieczornej.

Rozdział II.

Skutki nieposłuszeństwa.

Kilka tygodni upłynęło od wyjazdu wojewodziny. Marysia wierna przyrzeczeniu danemu odjeżdżającej pani, pielegnowała troskliwie małego Jasia i czuwała nad nim, aby go nic złego nie spotkało. Była ona sierotą i zawdzięczała pani swej wiele dobrodziejstw. Wojewodzina wzięła ją bowiem jako dziecko jeszcze do zamku; wychowała ją starannie, nauczyła religii, czytać i pisać; obeznana ją z pracą około gospodarstwa domowego i dbała o nią nieomal tak, jak o własne dziecko. Marysia posiadała umysł bystry, usposobienie wesołe i miała dobre serce. Kochała też panię swą bardzo, i była szczęśliwą, gdy się jej przysługą jaką odwdziżyć mogła. Stąd też po odjeździe wojewodziny co dzień i niemal co godzinę przypominała sobie jej przestrogi i starała się, ile mogła jak najstaranniej podług nich postępować.

Niestety, — najlepsze te jej chęci i postanowienia nie odniosły pożądanego skutku; jedna chwila, w której pozwoliła zapanować nad sobą namiętności, jaka się odzywała w niej już od lat dziecięcych, zniweczyła owoc wszystkich jej starań i zabiegów, i sprowadziła na nią, na wojewodzinę i męża jej i na wszystkich mieszkańców zamku ciężki smutek.

Marysia obok swych zalet była nieco lekkomyślną, a przytem lubiła namiętnie rozrywki, mianowicie muzykę i taniec. Wojewodzina przestrzegała ją często, aby się słabości tej zbyt nie oddawała, a nawet gdy była tego potrzeba, surowo ją o to karmiła; Marysia przyrzekała po liczne razy poprawę; wystrzegała się też od czasu do czasu swej słabości, ale nie mogła się zdobyć na tyle siły, aby się jej zupełnie pozbyć. Biedaczka! nie przypuszczała, że za niewinne to na pozór upodobanie będzie musiała ciężko odpokutować.

Pewnego dnia siedziała w pokoju swej pani przy kołysce, w której Jaś spał i robiła pończochę. Co chwilę nachylała się do swego ulubieńca; to przysłuchiwała się jego oddechowi, to wpatrywała się w jego rumiane policzki, to odgarniała bujne loczki, gdy mu się gwałtem na oczy nasuwały, to wreszcie poprawiała mu ostrożnie pod główką poduszczykę, aby pieszczoszowi było wygodniej leżeć. W tem zajęciu doszedł nagle odgłos wesołej muzyki. Marysia drgnęła cała, niespokojnie spojrzała na malca, ale widząc, że ten śpi sobie dalej jak najspokojniej, pobięła do okna, skąd ją dźwięki muzyki dochodziły. Tu spostrzegła stojących przed zamkiem podróżujących muzykusów, którzy wygrywali skoczne melodje do tańca. W Marysi odezwały się wszystkie nerwy; już chciała wybiec przed zamek, żeby się przysłuchać dokładniej tak miłym dla siebie dźwiękom, gdy wspomniawszy na przestrogi wojewodziny, powróciła do kołyski i usiadła napowrót przy śpiącym dziecku.

Już się była po wzruszeniu tem nieco uspokoiła, gdy do pokoju, w którym siedziała, wszedł Michaś, pacholik, będący na służbie u wojewody.

„Marysiu,“ odezwał się do dziewczęcia, „chodź do nas; zaprosiliśmy muzykę do oficyny; starej klucznicy niema w zamku, wyszła co dopiero na wieś, zanim wróci, potańczymy sobie nieco.“

„Nie mogę,“ odrzekło dziewczę, „muszę być przy dziecku.“

„Nie bądź dziecinna!“ odezwał się Michaś, „mały śpi, i tę chwilę obejdzie się bez ciebie. Chodź; nie słyszałaś jeszcze tak pięknej muzyki. Dwóch gra na skrzypcach, kobieta jedna na arfie, a trzeci ma instrument ze samych dzwonek złożony.“

„Nie pójdę!“ wymawiało się dziewczę, chociaż chęć zabawy coraz silniej zaczynała się w niem odzywać.

„Marysiu, aby jeden taniec przetańczysz ze mną; — nie potrwa to długo, a kto wie, kiedy nam się znów sposobność taka do tańca nadarzy.“

Marysia walczyła jeszcze chwil kilka, nareszcie uległa pokusie. Pobięła z Michasiem, ale taniec nie bawił jej dziś tak, jak dawniej. Ogarnął ją jakiś niewytłumaczony niepokój i chciała natychmiast wracać do kołyski, ale wesoła drużyna nie chciała jej puścić. Nareszcie przemocą prawie wyrwała się z ich grona i pędzona dziwną obawą biegła do dziecka.

Zaledwie jednak weszła do pokoju, doznała okropnego przerażenia. Kołyska stała wprawdzie w tem samym miejscu, w którym ją zostawiła, ale próżna! — dziecka w niej nie było! Lotem błyskawicy przyszła jej myśl, że może kto ze służby przełożył je w inne miejsce, żeby ją nastraszyć. Drżąc cała z przerażenia, przebiegła wszystkie sąsiednie pokoje, ale nadaremnie, — dziecka nie znalazła. W śmiertelnym przestachu pobiegła do oficyny, skąd ją dochodził gwar głośnej zabawy, weszła między tańczących i zawołała gwałtownie: „Kto z was zabrał mi Jasia! oddajcie go, — na Boga, nie czynicie tak okropnych żartów!“ Słowa jej przeraziły wszystkich; natychmiast przestano się bawić; — nastąpiła najprzód cisza, a potem ogólny popłoch; zaczęto się wypytywać o bliższe szczegóły wypadku, ale nikt nie wiedział, co się z dzieckiem stało.

Wędrujący muzykanci, korzystając z popłochu, opuścili zamek, nie czekając nawet datku; cała służba zamkowa zgromadziła się w pokoju pani; przeszukano wszystkie zakątki, ale bezskutecznie. Wkrótce spostrzeżono, że oprócz dziecka brakowało w pokoju różnych kosztowności; poznano stąd, że małego Jasia wykradziono.

Głośna przed chwilą jeszcze wesołość zamieniła się od razu w płacz i narzekanie. W ogólnem przerażeniu nie przyszło nawet nikomu na myśl, aby czynić poszukiwania za rabusiem, który tak okropnej dopuścił się zbrodni. Stara klucznica, wróciwszy do zamku, i dowiedziawszy się o strasznym tem zajściu, załamywała ręce z bólem, a płacząc, wyrzekała: „O nieszczęśliwa wojewodzina! — o jakże ona biedna zniesie ten cios straszny!“

Marysia w przystępie rozpaczycy chciała już bieć do Wisły, żeby się utopić, w czem jej jednakże przeszkodzono. „O Boże, mój Boże!“ wołała, szlochając i jęcząc, „jakież okropne skutki pociągnąć może za sobą jedna chwila nieposłuszeństwa i niedopilnowania obowiązku!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miłość jest treścią i jądrem wiary katolickiej.

W końcu zeszłego wieku w domu wielkiego niemieckiego wieszcza zebrało się raz zgromadzenie znakomych uczonych ludzi. Rozprawiano właśnie o istocie Boga. Protestanci utrzymywali, że jest najwyższą Wiedzą, Potęgą i Mądrością. Jeden tylko, świeżo nawrócony, utrzymywał zgodnie ze świętym Janem Apostołem i Ewangelistą, że Bóg jest przede wszystkim najwyższą Miłością i zaczął już przechylać na swoją stronę zdania

towarzyszów. Ale wtenczas odezwał się wieszcz, mówiąc: „Nie przystajcie na to określenie, bo wam zaraz wywinie z niego cały katolicyzm.“ I słusznie powiedział, albowiem wszystkie tajemnice i prawdy naszej świętej wiary mają głównie źródło w nieskończonej miłości Bożej, której wylewanie się na zewnątrz jest własnością, tak samo jak cieszenie się szczęściem uszczęśliwionych przez Siebie, a uwzględniają one najzupełniej potrzeby serca ludzkiego, które pragnie kochać i być kochanem.

Z Ugandy.

Napisła Siostra Restytuta.

Znajdujemy się w Rubadze, stolicy królestwa Uganda, leżącego nad jeziorem Wiktorja, mieście o siedmiu pagórkach. Na jednym z tych pagórków wznosi się misja katolicka z katedrą i domami misyjnymi Ojców i Sióstr. Od domu Sióstr oddzielone są ogrodem szkoły dziewcząt i szkoła mniejszych chłopców, pobierających jeszcze naukę od Sióstr; dalej na prawo, w gaju bananów, mieszczą się chatki chorych.

Punktualnie o godzinie szóstej rano wschodzi tutaj słońce — przez cały rok — gdyż kraj ten znajduje się pod równikiem. Nowy dzień rozpoczyna się na tym pagórku najwznioślejszą czynnością, jaką jest na świecie, ofiarą Mszy św. Wszyscy chrześcijanie, mieszkający w pobliżu, a także dziewczęta szkolne, biorą w niej regularnie udział i nie tylko w tej pierwszej, lecz także w następnej Mszy św. Po niej następuje nauka i po ukończeniu jej opuszczają dzieci kościół i idą do szkoły. A dzieje się to bez wszelkiego przymusu; robią to z własnej woli, z gorliwości o chwałę Bożą i o zbawienie duszy. Czy mam, chcąc ukazać bohaterstwo tej ich gorliwości w właściwym świetle, dodać, że większa część dzieci, idąc do szkoły, jest na czczo i że przed południem wogóle nie dostaje posiłku? A kiedy w porze deszczów chmury zbyt mało udzieliły cennej wilgoci, kiedy w kraju zapanuje głód, to jedyny posiłek dzienny spożywa się dopiero ku wieczorowi? I nikt nie robi z tego powodu wielkich historii, nikt nie rozwodzi żalów. Nie zachodzi to, niestety, zbyt rzadko. Po nauce w kościele spieszy więc mała czarna gromadka z pustym żołądkiem, ale z pragnącą duszą do szkoły, która podzielona jest na rozmaite klasy, oddzielone ścianami z gliny, lub trzcinowymi plecionkami i po jednej stronie otwarte. Jesteśmy przecież w kraju podzwrotnikowym, a wyziewy czarnej rasy wymagają większego jeszcze przewietrzenia, niż to w szkołach białych dzieci jest wskazanem. Ławek szkolnych niema. Ubita glinianka pokryta jest delikatną, długą trawą, na której siedzi się równie miękko jak na kobiercu. Dla nauczycielki jest urządzone siedzenie na podwyższeniu. Po pobożnie odmówionej modlitwie siadają dzieci skromnie na miejscu. Z początku było z tem dużo kłopotu, bo nie były przyzwyczajone do czegoś podobnego, nie wiedziały wcale, co to jest szkoła. Później przyzwyczały się siedzieć w porządku rzędem, tak, że gdyby rozciągnąć sznur, linia prostszą chyba byłoby nie mogła. Ale dosyć też było strażniczek. Jak tylko które z dzieci wychyliło trochę nosek naprzód, przywoływano je do porządku. Przedmiotami nauki były najpierw katechizm, czytanie i pisanie dla tych, którzy gładko czytać umieli. W Europie zdarza się czasami, że małe dziewczynki spóźniają się z jakiegokolwiek — przypuszczam, że usprawiedliwionego — powodu do szkoły. — Tu zdarzało się coś niesłychanego, to jest, że nauczycielka przychodziła za późno. Tak, tak, zdarzało się to nieraz! Lecz muszę wytłumaczyć ją przed wami. Otóż miała ona jeszcze obowiązek pielęgnowania chorych, a ponieważ była w jednej osobie lekarką, aptekarką i pielęgniarką, trwało to nieraz dłużej, niżby chciała, zanim z temi najprzedniejszymi obowiązkami uporać się mogła. Rano bowiem musiała odwiedzać salę dzieci i wszystkie chaty, a jeżeli zdarzali się ciężko chorzy, lub umierający, nie mogła się szybko z nimi załatwić.

To, co opowiadam, odnosi się do pierwszych lat po założeniu stacji Sióstr w Ugandzie. Gdy Siostra przyszła nareszcie do szkoły, zasypiano ją pełnemi czułości wyrzutami: „O matko, i znów się spóźniłaś! Wiesz przecież dobrze, że uczyć się chcemy! Chcemy uczyć się wszystkiego, czego się białe dzieci uczą!”

Aby zapobiec powtarzaniu się takich scen i aby w nieobecności nauczycielki zatrudnić dzieci z korzyścią dla nich, zarządzone co następuje: Ci, którzy umieli już czytać, musieli razem przeczytać głośno kilka stron historii biblijnej, aby mi następnie opowiedzieć, co przeczytali. Początkujący natomiast podzieleni zostali według postępów swoich na grupy, a każdej grupie przydzielono małą nauczycielkę, której ambicją było, nauczyć dzieci jak najmłodszej. W ten sposób mogła nauka postępować i postępowała też nieraz tygodniami całemi doskonale. Lecz dzieci,

jako dzieci! Nieraz zwyciężyła swawola, zaczęły się rozmowy, żarty, śmiechy — gdy nagle, zanim się spostrzeżono, nauczycielka zjawiała się z surową twarzą pomiędzy winnymi. Nie krzyczała, nie wyzywała, tylko nieco smutnie przemówiła: „Dzieci, myślałam, że na was polegać mogę, lecz widzę, że się zawiodłam; tracicie tutaj drogi czas, który moglibyście zużyć z większym pożytkiem w domu. Opuściłam moich chorych, aby ofiarować wam troskliwość moją, lecz wy na to nie zasługujecie! Idźcie do domu, pracujcie w gaju przy bananach, ja powracam do chorych! Dzieci stały jak wryte; z płaczem zaczęły prosić o przebaczenie i zapewniać, że już się to nie powtórzy; lecz ponieważ zdarzyło się to nie po raz pierwszy, trzeba im było dać dobrą naukę. Na pozór nieprzejednana, opuściła nauczycielka szkołę. W kilka godzin później spotkała jedną z Sióstr, która ją zapytała: „Czy to nie Siostry dzieci tam na podwórzu szkolnem?” — „Moje dzieci? Ależ nie, one już dawno poszły do domu!” odpowiedziała, lecz na ponowne zapewnienie drugiej Siostry poszła przez ogród na podwórze. Ach tak, były to istotnie jej dzieci, lecz już nie te same, które zastała rano. Nauka poskutkowała. W dużem pólkole klęczały wszystkie milcząc, niektóre z twarzami zalanymi łzami, w największem słońcu południowem, chociaż mogły równie dobrze ukłęknąć w cieniu budynku. Chciały atoli czynić pokutę i wyjednać przebaczenie. Smutny wyraz twarzy nauczycielki wzruszył bardzo ich serduszka. Znając jednak dobrze małe swoje Baganda, wiedziała nauczycielka, że mogą znieść śmiało jeden jeszcze wyrzut. Zamiast tedy okazać im łagodniejszy nastrój, zaczęła wyrzucać im nieposłuszeństwo; rozkazała im wracać do domu i skopać gaj bananów. Wkońcu przecież dała się przebłagać i pożegnała dzieci pogodzona z niemi. Nauka wywarła na nie, tak głębokie wrażenie, że odechciało im się na długo swawoli.

Kto będzie naśladował małe czarne bohaterki?

Pierwsze zgromadzenie zakonne w Japonji.

W Tokio założone zostało pierwsze czysto japońskie zgromadzenie zakonne, pod tytułem Sióstr Nawiedzenia. Cztery Siostry złożyły śluby, a siedem odbywa nowicjat.

Dzieło Św. Dzieciństwa.

Od początku swego istnienia dzieło zebrało 261 milionów franków i wykupiło lub ochrzciło 22 miliony dzieci, z której to liczby w samym roku ubiegłym — blisko pół miliona, skąd widać, że dzieło nie traci wcale na swej ważności, a przytem wywiera zbawienny wpływ na swoich małych członków.

„Dzieło Św. Dzieciństwa — powiedział niedawno Ojciec Święty — jest dziełem bardzo pięknem, ponieważ urabia w dzieciach ducha ofiary i apostołstwa, i potężnie się przyczynia do obudzania wśród nich powołań kapłańskich i misyjnych. Oby jak najczęściej urządzone były „Dnie Św. Dzieciństwa“ w poszczególnych krajach katolickich.”

Tolle lege, — Bierz i czytaj!

O. S.

Przeszłej niedzieli, po sumie, kiedym był w mem biurze, przychodzi jakaś pani z dorosłą córką, podaje mi list zamknięty i mówi: „Bierz i czytaj!”

Otwieram list i czytam:

„Posyłam dwie chrześcijanki z angielskiej Wysokiej kirchy, Ungaritę Mlabę i córkę jej Tattge. Były w mej pasterskiej opiece: teraz chcą przejść do Kościoła rzymsko-katolickiego. Nie mam nic przeciw temu; wszak wiem, że wasz Kościół jest najstarszy i przez samego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, założony.

Z rzetelną czcią

Jan Woms, predykan.

Zadałem jej kilka pytań, zwłaszcza, co je skłania do przystąpienia do naszego Kościoła. Nabywszy przekonania, że pobudki ich są szczere, przyrzekłem, że tą sprawą się zajmę i udzielię im nauk katechizmowych.

Świat katolicki.

Cud w Meksyku. Prześladowanie ciągnie się dalej. W Queretaro aresztowano 10 osób, winnych odprawiania Drogi krzyżowej w kościele, za uczestnictwo na Mszy św. bardzo dużo osób siedzi w więzieniu albo płaci karę. W więzieniu Santiago Tlaltetolco zastrzelono kilku księży. Na wiernych, zebranych w kościele w Juanacatlan, żołnierze skierowali ogień i wielu zabili lub ranili. W Irapuato, gdzie wszystkie kościoły były zamknięte, przechodnie zatrzymywali się na krótką modlitwę przed kapliczką przydrożną, w której wisiał obrazek Oblicza Pańskiego. Oburzona tą „zbrodnią“ władza miejska kazała zrujnować kapliczkę wraz z obrazem. Tymczasem w kilka godzin po świętokradztwie ujrano wizerunek nieuszkodzony, unoszący się cudownie nad szczątkami. Odtąd rozwalona kapliczka stała się miejscem ogólnej modlitwy. W całym kraju zamęt nie do opisania, ale katolicy ani myślą o poddaniu się bezbożnemu rządowi, ufając, że modlitwy całego świata zapewnią sprawię Bożej zwycięstwo.

Nowa sekta przeciw katolicyzmowi. W mieście Filadelfii w Stanach Zjednoczonych odbył się zjazd „National Church League“. Po polsku brzmi nazwa tego stowarzyszenia „Narodowa Liga Kościelna“. Jest to nowa organizacja liberalnego (wolnomyślnego) duchowieństwa protestanckiego kościoła episkopalnego, w celu utworzenia prawdziwie „Amerykańskiego Kościoła“.

„Kościół ten, jak oświadcza uchwała powyższej konferencji, musi posiadać wszelkie cechy charakterystyczne formy, nabożeństwa i myśli, wyrażających amerykańskie ideały życiowe. Program Ligi obejmuje też opartą na 14 punktach, proponowanych przez biskupa amerykańskiego w Marquette, Michigan, dr. Harrisa, propagandę w celu wyrugowania dążeń w kierunku katolicyzmu z kościoła episkopalnego i anglikańskiego. Kampania, wszczęta przez Ligę, ma na celu wybieranie liberałów na stanowisko biskupów oraz na stanowiska rektorów parafii wybitnych i wpływowych. Zarazem liberałowie mają być wybierani na zjazdy diecezjalne i ogólne, gdzie winni działać, jako zastęp zwarty.

Ruch powyższy w kościele protestanckim Ameryki świadczy wymownie o znaczeniu, jakie zdobywa sobie sam coraz potężniej katolicyzm.

Zbrodniczy zamach na kościół katolicki. »Chicago Tribune« donosi z San Francisco, iż policja tamtejsza przychwyliła dwóch osobników w chwili, gdy podkładali bombę pod kościół katolicki. Osobnicy ci na widok policji zaczęli uciekać. Gdy na wezwanie policji osobnicy ci nie zatrzymali się, dano na nich strzały, przyczem jeden ze sprawców został zabity, drugi zaś ranny.

„Bolszewizm szkolny“ w Wiedniu. Katolicka „Reichspost“ opisuje opłakane objawy bolszewizmu szkolnego w Wiedniu, które według jej zdania powinny być poważnym memento dla wszystkich katolików, nie zwalczających socjalistycznych prądów w szkolnictwie. Faktem jest, jak wywodzi „Reichspost“, że we wielu szkołach nie wolno dzieciom odmawiać modlitw, dzięki czemu po pięcioletniej nauce całe klasy oświadczały, że nie znają „Ojciec nasz“. Kierownicy szkół usuwają obrazy religijne i krzyże. Nauczycielom katolickim grozi kara dyscyplinarna za odmawianie z dziećmi modlitw, jak również za zwiedzanie w czasie przechadzek z młodzieżą szkolną kaplic i kościołów. Księża katechetów ukarano za przyjmowanie dzieci do kongregacji marjańskich. Najelementarniejsze prawa moralności znieważa się podczas ćwiczeń gimnastycznych, niwecząc w ten sposób wstydlivość dzieci. Nauczyciele socjalistyczni za mowy bluźniercze, znieważające Najśw. Sakrament i Matkę Bożą, zamiast kary, otrzymują nagrody. Nic jednak w tem dziwnego, skoro na 100 kierowników szkół — 95 z nich są socjalistami.

Co robią OO. Benedyktyni? Zakon Benedyktynów prowadzi obecnie dwa olbrzymie wagi dzieła. Jednem jest apostołstwo liturgiczne t. j. rozszerzenie wśród wiernych różnymi sposobami znajomości i zrozumienia obrządków kościelnych. Wywołało ono ruch największy pomiędzy katolikami w Niemczech. Drugiem jest krytyczne wydanie Pisma świętego, celem usunięcia wszystkich niedokładności, jakie w szeregu wieków mogły się zakraść. Dotychczas wydana została „Księga Rodzaju“; całe zaś dzieło może być ukończone nie wcześniej, jak za dwa lata. Oba te przedsięwzięcia Ojciec św. pochwalił i najgorętszą zachętą, tudzież błogosławieństwem zaopatrzył, ciesząc się mocno z ich powodzenia.

Związek uniwersytetów katolickich. »La Vie Catholique« donosi, że powstał Związek uniwersytetów katolickich, obejmujący 22 wyższych uczelni katolickich (Belgia 1, Kanada 2, Chili 1, Francja 5, Japonia 1, Filipiny 1, Holandia 1, Polska 1, Syria 1, Hiszpania 2, Stany Zjednoczone 2, Szwajcaria 1, Włochy 2).

Protestant o Lourdes. Pastor kościoła unitaryjnego w Oakland (Kalifornia) wygłosił kazanie do swych wiernych, w którym oświadczył, że po powrocie z Lourdes został przekonany o nadprzyrodzoności zjawisk tam zaobserwowanych, a na podstawie Pisma św. stwierdza, że modlitwa może u Boga cudowne zjawiska wyłagać. (»Les Nouvelles Relig.«)

Katolicki poeta. W połowie roku 1926 zmarł nagle w Austrii 70-letni Franciszek Eichert, zapoznany od wielu poeta katolicki. Należał on do rzędu tych katolików, którzy nie troszcząc się ani o blask, ani o względy ludzi wpływowych, służą niestrudzenie prawdom wyższym. Był to natchniony piewca wiary, nadziei i miłości, piewca wielkich tematów i zagadnień chrześcijaństwa. Forma nie była dla niego wszystkiem, przekładał nad nią treść, za pomocą której starał się budzić w swoich rodakach uświadczenie katolickie. Pomimo tych zasług, położonych nietylko dla współczesnego pokolenia, ale i dla całego szeregu następnych, życie Eicherta upływało w bardzo skromnych, prawie żebraczych warunkach. Nie znajdował pomocy, oparcia w tych, którzy byli mogli je dać, gdyby chcieli. Kto wie, może te właśnie przeciwności były dla poety największym źródłem natchnienia, ale nie rozgrzeszają one wcale obojętności społeczeństwa. W krótkim panegiryku, jaki pomieszcza o zmarłym »Schönere Zukunft«, przytoczone jest zdanie kardynała O'Connella, arcybiskupa Bostonu: „Był czas, że pragnąłem, aby wszyscy nasi katolicy byli ubogostawieni bogactwami, ale dziś myślę inaczej. Oprócz nielicznych wyjątków wzbogaceni katolicy zamykają sakiewki, podczas gdy katolicy, dorobiwszy się majątku, szafują milionami na cele miłosierne i naukowe.“

Czyż nasi katolicy inaczej czynią?

Wiadomości z diecezji.

Zabrze. Kapłan-jubilat. Wiel. ks. dziekan Somek, prob. parafii św. Andrzeja obchodził w niedzielę 12 czerwca jubileusz 25-cio lecia kapłaństwa. Wszyscy konfratry dziekanatu zabrskiego i całej parafii składali czcigodnemu jubilatowi szczere życzenia jak najzbożniejszej pracy w najdłuższe jeszcze lata. Jubilat urodził się 5 maja 1871, na kapłana wyświęcony został 25 czerwca 1895 roku. Do roku 1913 sprawował duszpasterstwo w Król. Nowej-wsi pod Opolem, gdzie za jego staraniem wybudowano wspaniały kościół. 25 lutego 1913 powołał go książę-biskup na propozycję parafii św. Andrzeja w Zabrzu. Ile dla Zabrze już uczynił i jakie jego zamiary w najbliższą przyszłość wiedzą Zabrzeanie, a zwłaszcza parafjanie św. Andrzeja najlepiej. Niech Pan Bóg dalej błogosławi jego pracy i otacza go Swą Wszechpotężną opieką.

Rozmaitości.

Poznaj prawdę bolszewizmu.

Staraniem zrzeszeń, walczących z bolszewizmem, wydano na 1 i 3 maja ulotkę, która mówi:

„Poznaj prawdę o bolszewizmie!”

Młot i sierp bolszewicki, to narzędzie zniszczenia i śmierci.

1. Głód i mordy. Według danych oficjalnych w czerezwyczajkach komunistycznych (G. P. U.) zamordowano do 1923 roku 260 000 prostych żołnierzy, 193 000 robotników, 815 000 chłopów, a od roku 1923 aż po dzień dzisiejszy mordy trwają. Podług przeprowadzonych obliczeń ludność Rosji pod rządami komunistów zmniejszyła się wskutek chorób, głodu, wojen domowych i masowych egzekucji o blisko 30 milionów!

2. Rozbicie rodziny, legalizację prostytucji, zniesienie wszelkich ślubów. Rodzina, śluby, wierność małżeńska, godność kobieca, to wszystko jest przez bolszewików nazywane przesadami burżuazyjnemi.

3. Demoralizację dzieci, jak to przyznaje żona Lenina, która pisze dosłownie: Zarejestrowano u nas (w S.S.S.R.) siedem milionów dzieci bezdomnych, a ilu nie zarejestrowano?

4. Bezrobocie, jakiego Rosja nigdy nie знаła, a bezrobotni robotnicy są masowo rozstrzeliwani w imię... wolności komunistycznej.

Pożar najstarszego klasztoru na świecie. Donoszą z Tokio, że przed niedawnym czasem padł pastwą płomieni słynny klasztor budystów na górze Goja, w prowincji Osaka. Zbudował go w r. 817 przed Chrystusem zakonnik Kobodalsci. Klasztor był od tego czasu siedzibą sekty Sciuگونów, liczących kilkanaście milionów wiernych w kraju wschodzącego słońca. Niepodobna było uratować choć drobną część skarbów sztuki, które mieściły się w klasztorze. Nieocenione starożytne rzeźby, relikwie, rękopisy itd. padły ofiarą pożaru. Z klasztoru pozostały tylko gruzy i popioły. Przy gaszeniu pożaru kilkunastu zakonników straciło życie.

Kobietom wyrosną brody i wąsy. Wielkie niebezpieczeństwa dla rodu kobiecego zapowiada dr. Joscelyne, redaktor angielskiej gazety „British-Medical-Journal”. Uczony ten dowodzi, iż moda krótkich włosów spowoduje porost wąsów i bród u kobiet. Córkę, a najdalej wnuczki modnych obecnie dam, będą musiały napewno tak samo się golić, jak obecnie czynią mężczyźni. Dr. Joscelyne przypuszcza, iż obecne pokolenie kobiet odpokutuje już terazniejszą modę i za kilka lat brodate i wąsate damy nie będą rzadkością. Lekarz angielski opiera swe przypuszczenia na obserwacjach, poczynionych na wyspie Jawie. W niektórych osadach tej ziemi żyją mężczyźni, którzy noszą długie włosy i zwijają je na głowie. Mężczyźni ci, nie posiadają zarostu na twarzy. Natomiast kobiety, obcinające włosy wedle obowiązujących tam zwyczajów, obdarzyła natura potężnymi brodami i wąsikami. (A może naszym elegantkom „bubi” wyrosną sadne bródki i piękne wąsiki.)

Krótkie włosy. Nie po raz pierwszy zawraca głowę kobietom moda strzyżonych włosów. Panowała ona we Francji podczas rewolucji (1795—99), poczem nastąpił odwrót na całej linii, czyli moda włosów najobfitszych. Obecne strzyżenie zapoczątkowane zostało w Belgii, w czasie okupacji niemieckiej, w sposób jednak nie-dobrowolny, lecz przymusowy. Kobiety, zatrzymywane na ulicy przez policję, czy to z powodu lekkich obyczajów, czy też dla jakichś czynów niepatriotycznych, poddawane były publicznej karze ostrzyżenia, żeby tam ich wygląd świadczył o ich szkodliwości dla społeczeństwa. Po zawarciu pokoju przewrotna moda chwyciła się tego

samego środka i narzuciła się wszystkim modnym kobietom, nie wiedzącym oczywiście o jej pochodzeniu. Naiwne hołdowniczki też zastaniają się niby to wygodą i oszczędnością, w istocie jednak każdy inny rodzaj uczesania się jest bardziej oszczędny, bo nie wymaga obcej pomocy, utrzymać zaś na stałe krótkich włosów bez fryzjera — niepodobna.

Delikatność sumienia. W czasie wojny pewien oficer angielski, przejeżdżając w aucie przez Rouen, najechał na kobietę, która wprawdzie nie poniosła żadnej krzywdy cielesnej, ale złamała sobie parasol. Oficer, śpieszący na front, nie dawał sobie oczywiście fatygi, aby się zatrzymać i wynagrodzić krzywdę. Było to w r. 1916. Niedawno temu w urzędzie miejscowości Rouen zjawił się Anglik, polecając odszukanie za nagrodą owej niewiasty, która przed 11 laty została przez niego poszkodowana. Kobiety nie znaleziono. Może umarła? Może zapomniała o swojej małej stracie wojennej? Anglik jednak, chcąc się uwolnić od wyrzutów sumienia, zanim odjechał, zostawił 3000 franków na biednych tej miejscowości.

(»La Croix.«)

Zmiany w posadach duchownych.

Przesiedleni lub ustanowieni:

O. Rademaker S. C. J. jako kapelan przy kościele św. Agnieszki w Berlinie;
ks. kapelan Demczak w Zabrze jako 1. kapelan z tytułem kuratus przy kościele Najśw. P. Marji w Raciborzu;
neopresbyter Marcely Fiolka, temczasem w Gliwicach, jako kapelan przy kościele św. Andrzeja w Zabrzu.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 26 czerwca. Narodzenie św. Jana Chrzciciela, Patrona naszej diecezji. — Św. Jana i Pawła, Męcz. — Poniedziałek, 27 czerwca. Św. Władysława, Króla. — Wtorek, 28 czerwca. Św. Leona II, Pap. — Wilja przed św. Piotrem i Pawłem. — Środa, 29 czerwca. Św. Piotra i Pawła, Apost. — Czwartek, 30 czerwca. Pamiątka św. Pawła, Apost. — Piątek, 1 lipca. Najdroższej Krwi Zbawiciela. — Sobota, 2 lipca. Nawiedzenie Najśw. Panny Marji.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 3 lipca. Dzień: Olbrachcice (dek. białski); Grünh.f., zakład św. Alojzego, Boromeuszki (dek. koszaliński); Gottesberg (dek. wałbrzyski); Kryniczno (dek. trzebnicki); Fehrbellin (dek. Wittenberge); Leśna (dek. lubański); F. Sasterhausen (dek. strzygłowski). Noc 3/4: Góra św. Anny, Franciszkanie; Wrocław, Siostry św. Jadwigi, dom macierzysty; Wrocław, ksiądz-biskupi alumnat; Orle, Boromeuszki.

Poniedziałek, 4 lipca. Dzień: Wierzbno (dek. strzygłowski); M. a. Księżyłaz (dek. pyskowiński). Noc 4/5: Bytom, Siostry Dobrego Pasterza; Olesno, Franciszkanek; Berlin-Waidmannslust, Salvatorjanki.

Wtorek, 5 lipca. Dzień: Gwiazdanowo (dek. ścinawski); Kępica (dek. nyski). Noc 5/6: Wrocław, Siostry Najśw. P. Marji.

Środa, 6 lipca. Dzień: Sorowskie (dek. oleski). Noc 6/7: Lubtał, Urszulanki; Głogówek, Szaretki.

Czwartek, 7 lipca. Dzień: Kobylca (dek. śródki); Wrocław, Lehmdamm 28, Szaretki. Noc 7/8: Wrocław, zakład św. Agnieszki, Szaretki.

Piątek, 8 lipca. Dzień: Wojsławice (dek. grodkowski). Noc 8/9: Wrocław, Bracia Miłosierdzia.

Sobota, 9 lipca. Dzień: Kandrzn (dek. kozielski). Noc 9/10: Berlin, ulica Łużycka, Siostry Najśw. P. Marji.

Treść.

Na niedzielę trzecią po Świątkach. (Lekcja i Ewangelja.) — Obowiązek troskania się o zbawienie bliźnich. — Na Święto św. Apostołów Piotra i Pawła. (Lekcja i Ewangelja.) — Miłość Najśw. Serca Jezusowego. — Hymn o świętych Apostołach. (Wiersz.) — Gdzie jest prawda, w Kościele katolickim, czy w reformie Lutra, Kalwina, Henryka VIII i t. d.? — Św. Władysław, Król węg. — Żywot świętego Alojzego. — O Boże! (Wiersz.) — Pierścień rybaka. — Kościół katolicki w Golasowicach. — Królowanie Serca Jezusowego w rodzinie. — Żyd — Tułacz. — Złote ziarna nauki Świętych. — Jas Dębóróg. — Miłość jest treścią i jądrem wiary katolickiej. — Wiadomości misyjne. — Świat katolicki. — Wiadomości z diecezji. — Rozmaitości. — Kalendarz tygodniowy. — Wieczna adoracja.